

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 " — 3500 "

1/4 " — 1800 "

1/8 " — 1000 "

Zawód.

Krwawe zajścia o charakterze pogromowym, których widowiskiem było Wilno w d. 2 lipca, wywołują wspomnienia z niezbyt odległych czasów, gdy to w r. 1906 pewne czynniki urzędowe za przykładem wielu miejscowości Rosji zamierzały zorganizować również w Wilnie hecę antyżydowską dla skierowania fermentujących wówczas w masach nastrojów z drogi rewolucji na drogę reakcji.

Do wystąpienia wprawdzie nie doszło dzięki stanowczemu zakazowi ówczesnego gen. gubernatora Frezego, ale i grunt miejscowy nie sprzyjał tego rodzaju barbarzyńskim machinacjom. Liczono jedynie na staroobrzędowców, napływowy element kolejowy i rozmaite szumowiny z przedmieść, na ogół całe społeczeństwo, — nie tylko inteligencja i duchowieństwo, ale i warstwy rzemieślnicze i robotnicze, — wystąpiło energicznie przeciwko zakusom pogromowym i zbrodniczą agitacja nie znajdowała w masach żadnego posłuchu. Szczycono się wówczas tem wyrobieniem politycznem i przeciwstawiano uświadomienie ludu wileńskiego ciemnocie tłumów rosyjskich.

Minęło zaledwie lat kilkanaście i jakąż szaloną zmianę widzimy! Role się odwróciły. Dawniej rząd popychał do ekscesów, społeczeństwo zaś walczyło z demoralizacją, szerzoną rozmyślnie, dziś przeciwnie policja musi wyteńczyć wszystkie siły, by to same społeczeństwo utrzymać w korbach i poskromić jego dzikie instynkty. Rozagitowane masy gotowe są posunąć się do najskrajniejszych wybrzków, część inteligencji i duchowieństwa podszczywa je, większość przygląda się temu biernie lub z zadowoleniem i tylko drobna garstka ma odwagę napiętnowania sprawców i potępienia haniebnego aktu.

Jakiż okropny upadek kultury, jakie przerażające obniżenie poziomu umysłowego i moralnego!

Zwłaszcza postawa duchowieństwa nasuwa smu-

tnie refleksje. Kurja Biskupia milczy (biskup Ropp swego czasu ogłosił odezwę potępiającą agitację antysemicką i nawołującą do miłości chrześcijańskiej), księża zaś nie tylko nie przeciwdziałają wzburzeniu, ale przeciwnie podniecają tłum do ekscesów i oporu władzy pragnącej utrzymać porządek! Zachowanie się jezuitów czyni wrażenie, jakgdyby chcieli oni powrócić do roli, jaką odegrali w Wilnie w wieku XVII-tym, szerząc skrajną nietolerancję, obskurantyzm, nienawiść wyznaniową, i urządzając tumulty uliczne. Smutna sława, jaką zdobyli w owej epoce, widocznie spać nie daje dzisiejszym Sobasiom i Tomakom.

Było do przewidzenia, że gdy zabraknie materiału do agitacji antylitewskiej, jaką endecja świecka i duchowna uprawiała w ciągu ostatnich paru lat, przyjdzie kolej na Żydów. W okresie „przedwcielniczym” Żydów do pewnego stopnia oszczędzano po części dlatego, aby nie zrażać ich całkowicie do państwowości polskiej wobec ewentualnych plebiscytów, po części zaś, aby nie dać powodu do interwencji Ligi Narodów. Całą energję i zapał wiecowy zużytkowano na urabianie w masach wrogiego nastroju przeciwko „pogańskim” Litwinom. Ale wreszcie nastąpił moment „wcielenia” i dalsza agitacja antylitewska straciła rację bytu. A roznamiętnione tłumy, przyzwyczajone do niedzielnych bogoojczyźnianych pogadarek, wywołujących słodkie dreszcze nienawiści narodowościowej i wyznaniowej, łakną nowej strawy. I oto zjeżdża do Wilna Jaxa-Chamiec ze swemi pogromowemi odczytami. A patronują mu oczywiście te same żywioły reakcyjno-szowinistyczne: Liga Robotnicza ze swemi jezuitami, T-wo „Rozwój” ze swymi doktorami i gospodyniami oraz „Dziennik Wileński” ze swoim Obstem.

Ale tu następuje moment nieoczekiwany. Władze, które za czasów Litwy Środkowej, nie stawiły żadnych przeszkód szerzeniu nienawiści narodowościowych (w środowisku polskiem oczywiście) i po błazliwie tolerowały najbardziej wojownicze wystąpie-

nia nacjonalistów polskich, obecnie po przyłączeniu Wilna, uznali, że dalsze podniecanie namiętności w tłumach jest zupełnie zbyteczne i nawet szkodliwe dla interesów państwowych. Spostrzegłszy więc, jakie wrażenie wywołują „chamskie“ odczyty, dalszego ciągu ich zabroniły.

Zakaz ten niespodziewany wzburzył głęboko endecję, przyzwyczajoną do samowoli i protekcji ze strony czynników miarodajnych i pozostające pod jej wpływem drobnomieszczaństwo wileńskie, które dotąd kaptowano wszelkimi sposobami, „czapką i papką“, przyuczając je do myśli, że jest u siebie pełnym gospodarzem i na nic i na nikogo oglądać się nie potrzebuje. Wszakże jedną z najbardziej przyciągających dla ciemnego tłumu wileńskiego cech nowej Polski była nie jej rzekomo najdemokratyczniejsza konstytucja, jak o tem głosiły niejednokrotnie odezwy agitacyjne w okresie „przedwcieleniowym“, ale właśnie jej antysemityzm i klerykalizm, reprezentowane przez wpływowych dygnitarzy kościelnych, wojskowych i cywilnych, a dające się wyczuwać w ogromnej większości społeczeństwa polskiego. W umyśle przeciętnego członka Ligi Robotniczej rządu polskie zarysowywały się jako panowanie żywiołu polskiego nad innymi, jako trawestacja dawnego hasła „Rosja dla Rosjan“ na „Polska dla Polaków“, jako korzystanie ze specjalnych przywilejów i ulg, przedewszystkiem zaś jako pogńębienie ostateczne znienawidzonych Żydów i masonów. W tem mniemaniu starała się go utrwalić prasa endecka. I nagle — zawód!

Wściekłość musiała ogarnąć prowodyrów endeckich i ta ich popchnęła na ryzykowną drogę czynnego oporu i usiłowania przełamania zakazu siłą. Nie mogli tembardziej rzecz prosta, zrozumieć

tych ograniczeń, wypływających z ustroju praworządowego, nawykłe do przychylnego traktowania przez władze ich zachcianek, rozagitowane zastępy dewotek i wiecowników ks. Maciejewicza — i oto utrwala się przekonanie, że policja została przez Żydów przekupiona. A tak zwana inteligencja wileńska nie tylko nie stara się temu przeciwdziałać, ale sama ironicznie komentuje energiczne wystąpienie władz administracyjnych, upatrując w niem związek z dojściem do władzy gabinetu lewicowego

Nie możemy sądzić, ile jest w tem prawdy, ale jest rzeczą niewątpliwą, że o ile Warszawa wstąpi na drogę istotnego postępu i demokratyzmu, to rozindyczone Wilno oczekuje nie jeden jeszcze zawód i nie jedno gorzkie rozczarowanie.

O podburzanie ludności.

Dn. 30 czerwca Sąd Okręgowy Wileński rozpoznawał sprawę redaktorki odpowiedzialnej „Głosu Litwy“ J. Lastowskiej, oskarżonej z 6 p. 129 art. K. d. Karn. W obronie podsądnej występował adwokat Tadeusz Wróblewski, z którego przemówienia podajemy, na podstawie stenogramu, ustęp, mający znaczenie ogólnejsze i poruszający zasadniczą kwestję prawną.

Będę miał zaszczyt przedstawić sądowi i usiłować bronić trzy tezy: 1) że punkt 6 art. 129 K. K. nie obowiązuje na terytorjum Rzeczypospolitej, 2) że w inkryminowanym artykule niema cech przestępstwa i 3) że gdyby nawet odnaleźć cechy przestępstwa, to może być zastosowany jedynie art. 307 K. K.

A więc przedewszystkiem rozpatrzmy sprawę,

Z dziejów carskiej ochranki zagranicą.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że carska ochranka na terenie imperjum rosyjskiego prowadziła robotę nader żywą, a urozmaiconą. Daleko mniej zato wiemy, jak szeroki zakres miała zagranicą. Na tę dziedzinę rzuca dużo światła bardzo ciekawa książka W. K. Agafonowa p. t. „Zagraniczna ochranka“ (Wyd. *Kniga*, Petersburg 1918), opracowana na podstawie tajnych dokumentów Zagranicznej Ajentury i Departamentu Policji, która udostępniła ogółowi rewolucja 1917 r. Wtedy to upadek caratu pozwolił emigrantom rosyjskim w Paryżu wejść za pozwoleniem Kiereńskiego w posiadanie aktów ochranki zagranicznej, jakie się mieściły w głównej jej centrali, w tamiecznym konsulacie rosyjskim, skąd szły nici działalności do Szwajcarii, Anglii, Niemiec, Belgji.

Charakterystycznym jest fakt najbliższego współdziałania republikańskich władz francuskich z niecną a brudną robotą ajentów carskich. Żadne interpe-lacje (Jauresa i in.) w parlamencie nie skutkowały. Minister zaprzeczał lub obiecywał śledztwo, a robota szła po dawnemu. Co prawda, to samo było w Berlinie, gdzie komisarz policji *Wiener*, na rozkaz sa-

mego Wilhelma, współdziałał z całym zaufaniem z rosyjską ajenturą polityczną.

Najciekawszy to okres, gdy na arenie działalności ochranki zagranicznej ukazał się w styczniu r. 1884 Piotr syn Jana Raczkowskij i przez szereg lat następnych odgrywał tu rolę kierowniczą. Dotychczas był to urzędnik departamentu policji w Petersburgu, używany nieraz do śledzenia *narodowolców*; Nadto rozgromił on drukarnię konspiracyjną w Genewie i doszczętnie skompromitował terrorystę Tichomirowa. Zaraz po przybyciu nad Sekwanę, zawarł on tu szereg znajomości, które mu potem dużo pomogły przy robieniu kariery. Poza tem często musiał on być w rozjazdach.

Brzmi to dziwnie, ale Raczkowskij miał swoją cząstkę zasług w przygotowaniu... franko-rosyjskiego aljansu, tej anormalnej w istocie swej symbjozy. Pracując za kulisami wielkiej polityki, sprowokował w r. 1890 sensacyjny proces w Paryżu, pomagając jedną ręką założyć tu pracownię bomb dla organizowanego w Rosji zamachu na Aleksandra III, a drugą nici tegoż spisku usłużyć podając władzom francuskim, które niezwłocznie zaarrestowały spiskowców i wymierzyły im srogą karę: jednym banicję, drugim więź. Surowy wyrok sądu francuskiego nad

jaki kodeks karny u nas obowiązuje. Pierwsze rozporządzenie o wprowadzeniu kodeksu karnego na zajętych przez Niemców terenie zaboru rosyjskiego ogłoszone zostało w b. Królestwie Kongresowym przez gen. Hindenburga w roku 1915, d. 16 czerwca. Ze ścisłością niemiecką rozporządzenie to określa wyraźnie, że zaprowadza się moc obowiązującą Kodeksu rosyjskiego zatwierdzonego (bestaetigt) 21 stycznia 1903 roku. To samo rozporządzenie ogłoszone zostało w Wilnie dla terenu ziem wschodnich (Ob-Ost) w miejscowym Verordnungsblatt 27 paźdz. 1915 roku, a więc wynika stąd, że wszystkie później wydane nowele nie obowiązują. Wszystkie następujące rozporządzenia władz polskich powołują się na powyższe rozporządzenie i są z niem w genetycznym związku; a więc dekret o mocy przepisów przechodnich w Dzienniku departamentu sprawiedliwości Nr. 1 1917 roku, oraz dodatkowe dekrety o przywróceniu mocy zawieszonych przez władze niemieckie drugiej i czwartej części Kodeksu (Dziennik praw Królestwa Polskiego № 1 i № 7 1919 r.). Wszystkie dekrety powyższe otrzymały moc obowiązującą na terenie Ziemi Wschodnich wskutek rozporządzenia Komisarza Generalnego № 24 1919 roku. Wreszcie dekretem gen. Żeligowskiego № 4 1920 r. przywrócona została w Wilnie moc obowiązująca Kodeksu Karnego z roku 1903 wraz ze wszystkimi uzupełniającymi dekrety, które obowiązywały w dniu 1 lipca 1920 r.

W wydaniu K. K. 1903 roku art. 129 zawiera tylko 4 punkty, punkt zaś 6-ty, wprowadzony na mocy ukazu carskiego z dnia 13 lutego 1906 roku, umieszczony został po raz pierwszy w wydaniu K. K. z roku 1909, a więc zgodnie z wywodem powyższym punkt ten obecnie mocy obowiązującej nie posiada. Jak wiemy z motywów ogłoszonych w swoim czasie przez profesora Łazarewskiego punkt ten został wprowadzony głównie z tego powodu, aby uczynić możliwą represję przeciw strajkom (podburzanie robotników przeciwko pracobiorcom), ponieważ odnośny artykuł Kodeksu 1885 roku był już zniesiony w dobie rewolucyjnej 2 grudnia 1905 roku (ar. 1358), a zarazem, żeby dać możność stłumić przy pomocy

represyj agitację do samoobrony przeciwko pogromom. Mniemam, że tych motywów nie może chyba podzielać ustawodawstwo polskie.

Dalej inkryminowany artykuł „Głosu Litwy“ nie zawiera niczego, co by mogło wzbudzić nienawiść wzajemną Polaków i Litwinów i to wyrażenie aktu oskarżenia uznać należy za mimowolny lapsus. Autor tego aktu miał chyba na myśli jednostronną nienawiść Litwinów do Polaków. Jednak w cytowanych w akcie oskarżenia wyrazach znajduje się li tylko wyraz zrozumiałego zupełnie rozgoryczenia i oburzenia społeczeństwa litewskiego z powodu szeregu wymierzonych przez władze miejscowe przeciwko ludności litewskiej represyj, a mianowicie wyrugowania z gmachu rządowego gimnazjum litewskiego, więzienia księży, zamykania szkół i wreszcie całkowicie bezprawnego wywiezienia z granic Litwy Środkowej 15 działaczy litewskich z oderwaniem ich od pracy kulturalnej. Rozgoryczenie to wylewa się w wyrazach bardzo ostrych i przedstawicielom narodu polskiego czyni się tylko ten zarzut, że nie reagowali przeciwko bezprawnym zarządzeniom władz. Nienawiść pobudza do czynów gwałtownych. Intencje zaś autora uwidoczniają się w pominięciu przez prokuratora końcowym ustępie artykułu: „Czystość sprawy naszej silnie nas wspomaga;... Nadewszystko mamy broń, której nam nikt nie wydrze! Tą bronią jest obfitość pracy naszej... Więc wysoko nieśmy tę broń naszą!“! Więc do jakiej-że nienawiści wzywał autor artykułu Litwinów? Jedynie do pracy kulturalnej i społecznej. Wyznam otwarcie, że jako Polak byłbym dumny z tego, gdyby Polacy, tam gdzie są w mniejszości, jak pomiędzy Litwinami i Niemcami, wzywali rodaków swoich do bronięcia swych zagrożonych praw li tylko przez pracę kulturalną i społeczną.

W każdym bądź razie przy rozpoznawaniu winy sąd powinien uwzględnić subiektywne rozumienie oskarżonej. Za czasów carskich występowałem w obrobie oskarżonych z 6 p. 129 art. Tak prokuratorja oskarżała księgarza wileńskiego Zawadzkiego za sprzedawanie trzeciej części „Dziadów“ Mickiewicza dopatrując w tem nieśmiertelnym dziele wywoływa-

rosyjskimi rewolucjonistami, tak miły dla samowładcy rosyjskiego swą ugodliwością, zmiękczył serce Aleksandra III w stosunku do rządu republiki francuskiej i odtąd car począł znacznie przychylniej traktować ideę przymierza z Marjanną, a odnośne pertraktacje potoczyły się szybciej. Oddziaływując tak pośrednio na zewnętrzną politykę Rosji, Raczkowskij w tym właśnie czasie nawiązuje kontakt z przedstawicielami świata politycznego i dziennikarskiego we Francji. Zaprzyjaźnia się z Delcasse, Flouransem, Constantem i in., a potem nawet z prezydentem Loubetem.*)

W inny sposób urabia Raczkowskij wyższych dygnitarzy i dyplomatów rosyjskich, przybywających do Paryża, którego był on świetnym znawcą i razem niezastąpionym tu *cicerone* po przybytkach muzy podkasanej...

Ten dość szeroki sposób życia nie przeszkadza mu wcale podejmować się nieraz prac przestających zwykłą miarę działalności ajenta politycznego, jak np. organizowanie w Paryżu *La ligue pour le salut de la patrie russe*, nawołującej Francuzów do zwalczania wrogów sprzymierzonej monarchji. Orga-

*) Opowiada, że w pałacu Elizejskim Loubet przeznaczył osobny pokój, gdzie kierownik carskiej ochanki lokował się, ilekroć przyjechał do Paryża.

nizacja ta istniała jednak bardzo krótko, bo nawet zwykle tak ustępliwy dla Rosji rząd francuski nie ścierpiał jej istnienia w Paryżu. Raczkowskij wyszedł jakoś cało z tej historii i nie stracił łask swych przyjaciół paryskich. Liczba tych przyjaciół wciąż nawet rosła, w miarę jak zwiększały się wpływy jego.

Raczkowskij był to rozumny, energiczny i ambitny człowiek, który nie zadawał się wpływem, lecz skromnym stanowiskiem zwierzchnika rosyjskich prowokatorów i zagranicznych szpicli, lecz pragnął czynnie uczestniczyć też w *Hochpolitik*. Mieszkając w *St.-Cloud* pod Paryżem w wspaniałej willi, wydawał on tu iście lukullusowe uczyty dla swych przyjaciół francuskich i zagranicznych oraz protektorów petersburskich.

Uprawianie jednak wyższej polityki kryło w sobie dla Raczkowskiego poważne niebezpieczeństwo, jak to niebawem zobaczymy. Raczkowskij miał wielkie stosunki w świecie katolickim, nie bez pewnego pośrednictwa i wpływu swej żony — Francuski i zapalony katolizki. W jego willi w *St.-Cloud* często bywali *monseigneur Charmetain* i ogromnie wpływowi *Père Burtin*, osobisty przyjaciel kardynała Rampolli. Raczkowskij dawno już, za pośrednictwem swych agentów, śledził kardynała Ledochowskiego,

nia w Polakach nienawiści do Rosjan. Za toż samo pociągnięta była do odpowiedzialności znana, zmarła niedawno literatka Emma Dmochowska za umieszczenie w piśmie „Jutrzenka“ artykułu zgąstę również autorki Marji Wyslouchowej. W tej ostatniej sprawie złożyłem sądowi szereg numerów czarnosecinne pisma rosyjskiego „Morskaja Wołna“, które przepelnione były jadem nienawiści do wszelkich „inorodców“ i prawie otwarcie wzywały do pogromów żydowskich. Nie przedstawiam teraz podobnych numerów, ale powołać się mogę na notoryczny powszechnie znany fakt, że zarówno w styczniu b. r. jak i obecnie wychodziły trzy pisma polskie w Warszawie i dwa w Wilnie, stałe w każdym numerze podburzające w szeregu artykułów ludność polską głównie przeciwko Żydom, a zarazem przeciwko Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom. Jeżeliby nawet oskarżona Łastowska sama umieściła ten inkryminowany artykuł, to czyż, znając przytoczone pisma, mogła choć na chwilę przypuszczać, że w Rzeczypospolitej Polskiej, w której obowiązuje konstytucja, uznająca równość wszystkich obywateli wobec prawa, to co wolno czynić bezkarnie pismom narodowości panującej, będzie stanowił zbrodnię dla narodowości podwładnej? Nie mogła przecie posądzać o stronniczość prokuratorji i wysnuć mogła jedynie wniosek, że nie istnieje ustawa wyznaczająca karę za podobne postępowanie.

Ciekawy dokument.

Świeżo nadesłano nam z prowincji, będącej w promieniu oddziaływań kulturalnych Wilna, starą książeczkę, o której istnieniu nietylko że naogół nic nie wiadano, lecz nawet nie przypuszczano, by mogła gdzieś być rzecz tej treści i tendencji, wydana przez biskupa wileńskiego w Wilnie w drukarni djecezalnej, a więc nosząca wyraźnie piętno urzędowe. Jest nią:

przywódcę katolików polskich, sprzyjających Austrii. Raczkowskij zaś, oczywiście, cały czas pracował dla orientacji francuskiej.

Tą polityką zainteresowały się również wyższe władze w r. 1901. Raczkowskij wydaje wspaniały obiad w jednej z arystokratycznych paryskich kawiarni (*Durand*), gdzie był stałym gościem i przez wszystkich lokajów zwykle nazywany z respektem *général russe*. Na obiedzie obecny był przybyły z Petersburga dyrektor departamentu spraw duchownych wyznań obcych, Mosołów, specjalnie wezwany dla widzenia się z Mosołowem papieski internuncjusz *mons. Tannassi, mons. Charmetain i père Burtin*. Podczas obiadu debatowano nad kwestją obsadzenia stolicy papieskiej, w razie spodziewanej w najbliższej przyszłości śmierci papieża Leona XIII, przez kardynała rosyjsko-francuskiej orientacji (*Rampolla*). Ministerstwo spraw wewnętrznych w całej tej sprawie zmierzało przede wszystkim ku temu, by zagwarantować sobie powodzenie w walce z polonizacją przez rzymsko-katolickie duchowieństwo ludności na ziemiach litewsko-ruskich.

Wkrótce po tym dyplomatycznym obiedzie, Raczkowskij jedzie sekretnie do Rzymu, otrzymuje posłuchanie u Leona XIII, któremu przedstawia cały

„Krótkie zebranie nauki chrześcijańskiej dla wieśniaków mówiących językiem polsko-ruskim (!) wyznania rzymsko-katolickiego“. Wilno. W drukarni djecezalnej 1835 r.

Książeczka ta ma rozmiar 10 × 15 cm., str. liczb. 24, bez oprawy, ale zbroszurowana. Nie znali jej: Estrejcher, Kurczewski, Karskij, Łuckiewicz, Harecki..

Zaraz na str. 2 czytamy w niej: *Roku 1835, dnia 5 czerwca w Wilnie. Ten krótki katechizm zawiera w sobie naukę zdrową i dla prostaczków pożyteczną. Biskup rządzący Dyecezą Wileńską Orderów Kawaler Jędrzej Benedykt Kłagiewicz*

Po aprobacie duchownej następuje pozwolenie na druk, podpisane nazwiskiem ówczesnego cenzora *P. Kukolnika*.

Dalej (str. str. 3 — 15) zawiera ta książeczka krótkie zebranie wiary chrześcijańskiej, nadwyczaj jędrnie a podane wcale poprawnie w języku białoruskim, tak że zawstydić mogłaby nawet niektóre dzisiejsze organy prasy białoruskiej. Z kolei po dziale katechizmowym następuje pacierz katolicki (str. str. 15 — 19), podany po polsku. Połowiczność ta jest albo ustępstwem i razem daniną, spleconą tendencjom polonizacyjnym w stosunku do białoruskiej ludności kraju, albo prostem następstwem tego, że tłumaczom się nie udało gładziej przełożyć pacierz polski na mowę białoruską. Za ostatniem pszypuszczeniem przemawia ta okoliczność, że *wszystkie* dalsze modlitwy (str. str. 19 — 24) są znowu po białorusku, np. akty wiary, nadziei i miłości, ofiarowanie mszy świętej i wreszcie słynna pieśń: *O moj Boże! wieru Tabie*.

Jak widać z przytoczonej wyżej aprobaty oraz podanej tu treści, książeczka omawiana ma szczególniejsze znaczenie, jako wymowny dowód tego, że jeszcze w czwartym lat dziesiątku ubiegłego stulecia nikt u nas w Wilnie z czynników miarodajnych nie myślał o forsownem, jak dziś, polszczeniu przez kociół Białorusinów, korzystając z ich nieświadomości. Jednocześnie toż dziełko jest niezbitym dowodem wysokiej kultury ówczesnego biskupa Kłagiewicza i tego środowiska, które myśl nauczania Białorusinów

szereg faktów agitacji polskiej kard. Ledochowskiego i jego współpracowników. Leon XIII wyraża życzenie posiadania w Rosji swego przedstawiciela. Raczkowskij podchwytuje tę ideę. leci do Petersburga, urabia ministra spraw wewnętrznych Goremykina, który referuje projekt cesarzowi i dobiła się jego zgody. Raczkowskij wraca do Paryża i gorliwie bierze się do dalszej pracy w tym kierunku, lecz w tem otrzymuje najsroższy nakaz — zaniechać starań. Okazuje się, że o tajemniczej „kombinacji“ Raczkowskiego i Goremykina przewąchali Pobiedonoscew, hrabia I. N. Ignatjew i min. spr. wewn. Łamzdorf i namówili cesarza do cofnięcia się. To był pierwszy cios dla „politycznej“ kariery Raczkowskiego. (str. 51 — 52).

Bezwątpienia dyplomaci papiescy i monsignorzy francuscy nie spodziewali się, że carska ochranka zagraniczna będzie chciała nawet ich urabiać. Oprócz Raczkowskiego, spokrewnił się ze światem katolickim na Zachodzie znany prowokator i agent polityczny, potem kierownik agentury w Berlinie Hekelman - Landezen, który za żonę pojął młodą a uroczą Belgijkę z pocziwej ściśle katolickiej rodziny — w prostocie serca oczywiście nic nie wiedzłą, kogo ma za męża.

Rosnąc w znaczenie i wpływy Raczkowskij wszedł

lorusinów we własnej ich mowie podjęło i praktycznie skutecznie, przynajmniej ją zapoczątkowało.

Przypadkowe odnalezienie tej książeczki, noszącej napis ołówkiem: *Ex libris sacerdotis Josephi Awizonis*, całkiem słusznie może być zakwalifikowane, jako odkrycie zgoła nieznanego nam faktu, że niespełna przed stu laty, nie w odległym Mohylewie lub wysuniętym ku wschodowi Mińsku, lecz tu w Wilnie odczuwano, acz po swojemu, aktualność zagadnienia białoruskiego, pamiętając snadź, jaką mową posługuje się *gros* ludu włościańskiego (bez względu na wyznanie) na terenach b. gub. Wileńskiej i Grodzieńskiej. Dotychczas było wiadomo, że w swoim czasie kładli swój podpis pod katechizmem białoruskim tylko ordynariusze mohylewscy (w Petersburgu), jak prałat Denisewicz, znany ze swych sympatyj dla ludu białoruskiego, dziś przybywa niezwykle cenny fakt, że takież podpis w r. 1835 położył pod nim dr. św. teologii, Andrzej-Benedykt Kłągiewicz, biskup-sufrahan wileński, administrator diecezji (1828—1839), później zaś (1839—1841) biskup wileński. Jako Polak urodzony w Inflantach, miał on sposobność dobrze poznać, że tylko dość cienka warstwa polskiego ziemiaństwa i mieszczaństwa ukrywa pod sobą zwartą masę ludu, będącego mimo wszelkie wycpociny Maciejewiczów i Obstów, niewątpliwie pochodzenia litewskiego lub białoruskiego. Jako profesor wydziału teologicznego, potem regens seminarjum i wreszcie długoletni rządca diecezji, Kłągiewicz, wydając katechizm białoruski, dawał wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że *nie* jest rzeczą Kościoła rzymsko-katolickiego wynaradawiać kogoś, lecz przeciwnie *bardziej* odpowiada jego właściwemu posłannictwu branie w opiekę słabszych narodów przed naporem silniejszych.

Czyż naród mniej jest wart niż *trawa* polna i *len kurzący się*, których według ewangelji nie chciał deptać swą stopą Chrystus?!

Ad. Sołouch.

w bezpośrednie stosunki z dworem cesarskim. Gdy w r. 1902 car z carycą Aleksandrą Teodo:ówną byli we Francji, doszły ich wieści o spirytyście i hipnotyzerze Filipie, który leczy skutecznie choroby nerwowe. Raczkowskiemu polecono było wyszukać Filipa i dostarczyć do *Conpiègne*, gdzie mieszkali wówczas wysocy goście rosyjscy. Raczkowski natychmiast wypełnił dane mu polecenie. Filip rozpoczął swe seanse i „kuracja“ poszła tak pomyślnie, że szczęśliwy eskulap wkrótce razem z parą cesarską pojechał do Petersburga i cieszył się ogromnym wpływem. Opowiadają, że gdy Filip zechciał za swe zasługi dla dworu otrzymać godność rosyjskiego lekarza, bardzo rychło to osiągnął, dzięki ustepliwości Wittego i dyrektora akademji medycznej Paszutina.

Nieznane są nam stosunki, jakie były między Raczkowskim a Filipem, lecz tamten nie wiedząc dlaczego zapłonął szlachetnem oburzeniem (na Filipa) i napisał list osobisty do cesarzowej Marii Teodorówny, gdzie wywodził całą zgubność Filipa, który jest przeciw orężem w rękę masonów.

Cesarzowa matka miała poważną rozmowę z ukoronowanym synem i nie zataiła źródła, skąd otrzymała informacje o Filipie. Car strasznie rozgniewany wezwał do siebie Plewego, wtedy już ministra spraw wewnętrznych, i wylał przed nim

Walter Rathenau.

W „Robotniku“ p. J. M. daje następującą charakterystykę zmarłego tragicznie niemieckiego ministra spraw zagranicznych:

Zamordowany przed tygodniem, w sposób skrytobójczy, przez nacjonalistów niemieckich, dr. Walter Rathenau, minister spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej, był osobistością miary nieprzeciętnej, wywierającą na życie polityczne Niemiec dzisiejszych, wpływ znaczny.

Urodzony w dniu 29 września 1867 r. w Berlinie, syn wielkiego przemysłowca, założyciela i długoletniego szefa dzisiaj wszechpotężnego Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego (t. zw. A. E. G.), studiował fizykę, matematykę i chemję na uniwersytetach w Berlinie i Strasburgu, oraz na politechnice berlińskiej i monachijskiej. Przez pewien czas, po ukończeniu studjów, pracował, jako inżynier w wielkich zakładach elektrotechnicznych w Neuhausen, w Szwajcarii, później w Bitterfeld, dając się poznać jako utalentowany elektro-chemik, wynalazca paru nowych metod elektrotechnicznych. Następnie, od roku 1898 do roku 1902 kierował Walter Rathenau oddziałem stacyj centralnych w przedsiębiorstwie przez jego ojca założonem i rozwiniętem w Powszechnem Towarzystwie Elektrycznem.

W świecie finansowym niemieckim zajmował Rathenau również pozycję ważną i wpływową, będąc od roku 1902 do roku 1907 członkiem dyrekcji wielkiego instytutu bankowego: Berlińskiego Towarzystwa Handlowego; po śmierci ojca swego, Emila Rathenau, był on prezesem rady nadzorczej zarówno Berlińskiego Towarzystwa Handlowego, jak i prezesem zarządu, a więc głównym kierownikiem Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego, instytucji, zajmującej we wszechświatowym przemyśle elektrotechnicznym pozycję dominującą. W świecie zatem przemysłowym i finansowym Niemiec współczesnych Walter Rathenau był istotnie potentatem nielada.

gorzki żal do „*padleca Raczkowskiego*“ (str. str. 52—53). Plewe oddawna nie lubił Raczkowskiego i nawet bał się go, skorzystał tedy z nadarzającej się okazji, by zawezwąć go do Petersburga, gdzie szefa agentów zagranicznych poddano śledztwu. Był to drugi cios wymierzony w bohatera ochranki.

Nie sprawdzilo się jednak w tym wypadku przysłowie: nosił wilk — ponieśli i wilka. Dzięki możnym protektorom w stolicy (do których należał komendant pałaców carskich Hesse), śledztwo to rychło umorzono i Raczkowskij odkomenderowany został do Brukseli, a potem do Warszawy. Działalność jego w tych miastach jeszcze nie jest dostatecznie znana. W ciągu dalszym Raczkowski miał oko na Galicję, lecz dla jego ambicji taka praca była raczej upokorzeniem. Znowu na wielkie wody polityczne wypłynął on po zamordowaniu w lipcu 1904 r. Plewego. W pierwszej połowie r. 1905 został on vice-dyrektorem departamentu policji, gdzie zarządzał samodzielnie działem politycznym.

O działalności agentury carskiej w Galicji wiemy tylko, że obrabiano Kraków i Lwów, przyczem w grodzie podwawelskim miano swych agentów nawet w murach *Almae Matris Jagiellonicae* i w *Baraneum*, czyli na kursach Baranieckiego. Miano też oko na Poznań i Śląsk.

Lektor.

Jednakże nie tutaj, nie w pozycji, jaką był posiadł Walter Rathenau jako wielki przemysłowiec i wielki kapitalista, szukać należy źródła tego wpływu i tego znaczenia, jakie zamordowany zdobył był sobie w życiu publicznym, w życiu rzeczypospolitej niemieckiej.

Aczkolwiek pochodzący z rodziny wielkich kapitalistów, aczkolwiek syn wysoce zasłużonego w dziejach przemysłu elektrycznego niemieckiego przemysłowca, Walter Rathenau myślowo pracował kategoriami państwowymi, narodowo-gospodarczymi, a nie prywatno-gospodarczymi. Obchodziły go bliżej, interesowały żywiej nie sprawy i interesy wielkiego banku, radzie którego przewodniczył, nie obroty i rozszerzające się bardzo szybko udziały Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego, na czele którego stał, przez parę lat, po śmierci ojca swego. Walter Rathenau, widział z bliska, że nieuporządkowana gospodarka prywatna, nawet w formie wielkokapitalistycznej, nie jest gospodarką przyszłości; aczkolwiek nie socjalista, rozumiał, że cały dzisiejszy system gospodarczy, cały dzisiejszy system produkcji, należy uporządkować, objąć obręczami gospodarstwa planowego, państwowego. To też był on zwolennikiem, propagatorem stopniowego uspołecznienia zasadniczych działów produkcji, prawda, nie tak konsekwentnym i zdecydowanym jak dzisiejsi teoretycy socjalistyczni niemieccy. W tym kierunku, z wielką korzyścią dla gospodarstwa niemieckiego, pracował Rathenau w powołanej przez rząd Komisji państwowej do spraw socjalizacji, oraz w państwowej radzie gospodarczej, instytucji będącej jakby parlamentem gospodarczym Rzeszy niemieckiej. Tym duchem były przeniknięte niektóre prace drukowane Rathenau'a, imponujące zarówno bogactwem i oryginalnością myśli, jak i sposobem przedstawiania rzeczy i zagadnień zawitych. To też klasa robotnicza niemiecka, z szacunkiem i zaufaniem odnosiła się do Waltera Rathenau'a, do tego wielkiego kapitalisty, który jednak rozumiał, że nadchodzą nowe czasy, że układ stosunków gospodarczych, a więc i społecznych i politycznych ulega gruntownej zmianie, że nadchodzą nowe czasy — to dziejowa konieczność.

W końcu miesiąca maja roku ubiegłego powołany przez kanclerza, dr. Wirth'a, do gabinetu, jako minister odbudowy, zawarł był Walter Rathenau, w parę miesięcy później (dn. 26 października 1921 r.) z ministrem francuskim, Loucher'em, ów słynny układ wiesbadeński, dopiero teraz po śmierci twórcy jego, ratyfikowany przez parlament francuski. Układ ten stał się słynnym, uwydatnił przytem zdolności dyplomatyczne, talent pertraktowania, jaki był posiadał Rathenau, z tego względu, iż zepchnął sprawę świadczeń odszkodowawczych niemieckich w naturze z płaszczyzny dysput wybitnie politycznych, na grunt zgoła praktyczny, realny. A później, wystąpiwszy, na żądanie swych przyjaciół politycznych, Rathenau był bowiem członkiem niemieckiego stronnictwa demokratycznego, z gabinetu Wirth'a, jako poufny, na zewnątrz zupełnie prywatny, wysłannik rządu niemieckiego, prowadził dalej pertraktacje w sprawie odszkodowań z Lloyd George'm w Londynie, z Briand'em i Loucher'em w Paryżu, a to z takim powodzeniem, że w czasie zjazdu premierów wielkiej koalicji w Cannes, na specjalne zaproszenie Briand'a, urzędowo już pertraktował tam w sprawie zmiany traktatu wersalskiego w rzeczach odszkodowań, na korzyść Niemiec. Wywody Rathenau'a, materiał, jaki był on w Cannes przedstawił,

były na tyle wymowne i ważkie, że, jak wiemy, Briand przystał był na poczynienie znacznych ulg Niemcom. Interes dyplomatyczny Rathenau'a nie dał się jednak wówczas spraktyfikować, z powodu obalenia gabinetu Briand'a i powołania ministerjum Poincaré'go.

Powodzenie osiągnięte przez Waltera Rathenau'a w Wiesbaden, Londynie i Paryżu, a przede wszystkim sukces osiągnięty, aczkolwiek politycznych wyników nie dał on wcale, w Cannes, skłonił Wirth'a do powierzenia Rathenau'owi, w końcu miesiąca stycznia roku bieżącego, teki spraw zagranicznych. W tym już charakterze występował Rathenau jako członek delegacji niemieckiej, na konferencji genueńskiej. I tutaj, na gruncie genueńskim, kontynuował Rathenau swoją politykę, zmierzającą do stopniowego zdobywania ulg, stopniowej rewizji traktatu wersalskiego, specjalnie w rzeczach odszkodowań. Zabieg genueński zamordowanego przez nacjonalistów Rathenau'a dały przecież pewne wyniki dla Niemiec korzystne; całą szeroko obmyśloną akcją, konsekwentnie przez Rathenau'a przeprowadzoną, przerwały gwałtownie kule rewolwerowe morderców nacjonalistycznych.

Walter Rathenau, z pochodzenia był Żydem; z uczuć i ze świadomości narodowej był Niemcem, patriotą niemieckim. Człok o rozległych horyzontach myślowych rozumiał, że przyszłość Niemiec leży w zgodnym współżyciu z sąsiadami bliskimi i dalszymi, że gospodarcze i polityczne okrzepnięcie Niemiec możliwe jest tylko na gruncie pokojowej polityki i odbudowy zniszczonej przez wojnę Europy. Broniąc interesów niemieckich, nie spuszczał z oczu celu wyższego — powszechnego pokoju i współpracy ludów. To też nawet zdecydowani wrogowie Niemiec i Niemców musieli z szacunkiem traktować wszystkie wystąpienia i wszystkie zabiegi Rathenau'a. Rathenau był „dobrym Europejczykiem“ — tragiczna śmierć wzbudziła zgrozę i wywołała współubolewanie wszystkich szczerych przyjaciół pokoju i zgodnej współpracy ludów.

Rosjanie w Pamiętnikach Giejsztora.

Dwutomowe to dzieło wydała przed wojną w Wilnie „Biblioteka pamiętników“, zapoczątkowana przez ówczesny „Kurjer Litewski“. Niestety, wojna przerwała był tego wydawnictwa tak pięknie zapowiadającego się i dziś nie słyhać nawet, by ktoś myślał o jego wznowieniu, chociaż cennego materiału pamiętnikarskiego mamy przecie sporo.

W notatce niniejszej chcemy podkreślić jedną bardzo znamioną cechę wspomnień powstańca Jakuba Giejsztora w r. 63, cechę która, jakby, nic czerwona, przechodzi przez dwa dość grube tomy jego pamiętników.

Kim był Giejsztor?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w przedmowie i zarysie krytycznym, jakie wyprzedzają jego wspomnienia. Giejsztor był jednym z głównych kierowników powstania 63 r. w Litwie. Jeśli podpis jego zbyt często nie figuruje na uniwersałach „Rządu Narodowego“, jeśli jego imię nie znajduje się wciąż na ustach rzeszy powstańczej, ustępując pierwszeństwo pod obu względami innym przywódcom,

to jednak Giejsztor, jaka pierwszorzędną siłą intelektualną i wyjątkowo szlachetny charakter, bez wątpienia był mózgiem całej akcji 63 r. w Litwie. Na każdej niemal stronie wspomnień Giejsztora występuje nie dzięki tendencyjności ich autora, lecz zupełnie naturalnie fakt oczywisty, że osobistość autora niewspółmiernie góruje nad wielu innymi działaczami tamtego okresu. Czytelnik „Pamiętników“ mimowoli widzi się zmuszonym oddać osobistości Giejsztora cześć należną, chyląc swe czoło przed urokiem, roztoczonym przez tego człowieka ze spiżu, prawdziwego obywatela i najszlachetniejszego Polaka.

Objektywizm pióra Giejsztora istotnie jest godzien wszelkiego podziwu i to tem bardziej jest uderzające, że zbyt doniosłą rolę wypadło jemu samemu odgrywać w wypadkach, które w „Pamiętnikach“ prześwieślał swymi wspomnieniami.

Pisząc na przestrzeni dwóch tomów o powstaniu 63 r., od jego entuzjastycznych początków aż do pełnego tragizmu końca, siłą rzeczy wypadło Giejsztorowi wciąż mówić o Rosjanach, tak przedstawicielach władzy, jak społeczeństwa. Przecie i towarzysze broni Giejsztora i on sam walczyli z Rosjanami (jako funkcjonariuszami rządu carskiego), a po upadku swego przedsięwzięcia orężnego, znaleźli się w ich rękę, jako zwyciężeni przewagą liczby grubej siły materialnej, urągającej zbyt często najszlachetniejszym ideałom. I cóż? Jak wyglądają w „Pamiętnikach“ Giejsztora Rosjanie? W dwóch tomach niema prawie żadnego rozdziału, gdzieby autor tonem narratora historycznego nie przytaczał zadziwiająco częstych, wśród zobopólnego podówczas rozgoroczenia, faktów *ludzkiego* stosunku Rosjan do ofiar powstania. Niemasz w społeczeństwie 63 r. społeczeństwie rosyjskiem warstwy, gdzieby Giejsztor, albo jego towarzysze nie znaleźli ludzi, którzy względem Polaków umieli wykazać wiele szlachetności, uprzedzającej delikatności, oraz szczerą chęć przyścia z pomocą i ulżenia ciężkiej doli i bez tego przygnięcionych nielitościwym losem ludzi. Nie zamykając wcale oczu na tę okoliczność, że na „kresy“ Rosja wysyłała najmniej idealistycznie usposobione jednostki, na podstawie „Pamiętników“ Giejsztora, można twierdzić, że mimo to, nawet, wśród rosyjskich władz wojskowych, cywilnych i sądowych nie brak było w 63 r. ludzi nacechowanych wysokim humanitaryzmem.

Takie szlachetne wyjątki trafiały się, co jeszcze dziwniejsza, nawet wśród władz policyjnych, do żandarmerii, chociaż wszystkim dobrze jest znany rozkładowy zwykle wpływ tych zajęć na charakter człowieka. By być należyście zrozumianymi, podkreślamy tu nie sam fakt powyższy, lecz względną częstość jego w r. 63, wśród orgji rozpasanego polonofobstwa. Obrazę i krzywdę śmiertelną wyrządziłby pamięci Giejsztora ten, kto by szukał rozwiązania tej zagadki, wysuwając jako domniemaną jej przyczynę ugodowość autora „Pamiętników“. Giejsztor był więcej patriotą niż politykiem, by mógł i miał wstąpić na drogę ugody i tą drogą zabiegać o łaski władz. Giejsztor był naturą zbyt prostolinijną, by u schyłku dni swoich, gdy pisał swe wspomnienia, pójść gzygzakami, zamiast szlakiem ustalonych przez calożyciową służbę idei i zasad.

Rzadkie wprost przymioty duszy i charakteru Giejsztora zniewoliły nawet Murawjewa do wyznania: *chotia odin nie podliczajet!* Powszechnie bowiem jest znaną rzeczą, że z jednej strony niejedyn z tych, którzy ze strzelbą poszli *do lasu*, bądź pod czas

śledztwa, bądź w ciężkiej dobie popowstaniowej, przez swą małoduszność szomotnie się załamał (znane są wypadki wstępowania na służbę do policji i przyjmowania, prawostawia), z drugiej zaś niejedyn okrzyknięty za swe negatywne wyglądem powstania 63 r. stanowisko za zdrajcę i sprzedawczyką, narodowości i wiary i sam się nie zapał i dzieci swe w nich wychował, mimo najstraszniejszego wokoła prześladowania narodowości i Kościoła.

„Pamiętniki“ Giejsztora, oprócz swego właściwego znaczenia, są jeszcze daniną czci, złożoną uczciwszym przedstawicielom rosyjskiego społeczeństwa u nas — przez szlachetnego ich przeciwnika. Wątpimy czy się znajdzie lepszy obrońca tej tezy kulturalno-politycznej, że nawet w 63 r. społeczeństwo rosyjskie w naszym kraju nie składało się z samych wyrodków i przybłędów a więc rusyfikatorów, łapowników, pijaków, szpiegów i t. d. lecz posiadało też w swem środowisku cały szereg godnych zupełnego szacunku ludzi.

Podkreślać tego może nie wypadło przed wojną ze względów... pedagogicznych, ale dziś, gdy nieskrępowany niczem tromtadracki nacjonalizm używa bez żadnego umiarkowania na „Moskalach i czynownikach“, jest rzeczą wskazaną rozświetlić nieco malowaną w przesadnie czarnych kolorach przeszłość.

Wat.

Z mego notatnika:

Nie dogodził.

Biskup Bandurski, mimo że jest gorliwym patriotą polskim i swą działalnością nie mało się przyczynił do rozbudzenia nacjonalizmu polskiego w Wileńszczyźnie, zwłaszcza podczas wyborów do Sejmu wileńskiego, — w obozie endecji nie cieszy się sympatją i uznaniem.

Omawiając zjazd P. O. W. w Warszawie „Gazeta Warszawska“ kończy swe ironiczne uwagi pod adresem „niedobitków fałszywego ruchu“ następującym zwrotem:

„Patronuje „peowiakom“ brany niegdyś na serjo ks. biskup Wład. Bandurski. W odpowiednim organie („Przeglądzie Wiecz.) ogłoszono jego oredzie na zjazd, godne konkursu kabotyństwa, w którym ten pseudo-romantyk składa hold tym, co „przetrawili katakumby“, „cichą, mrowczą (?) tajemną pracą... rozsadzali wraże zaborcze trony“...

Ks. Bandurskiemu radzilibyśmy, żeby umitygował deklamatorstwo i nie bałamucil nadal opinji. Dostyc już tego udawania kobiecego entuzjazmu! Udało mu się na nim wybrnąć z ciężkich kłopotów osobistych w r. 1914, ale teraz, gdy Polska już wolna (i to wbrew ideałom NKN, któremu ks. Bandurski służył), może już nie robić komedji. Rekolekcje, skrucha i praca dla nieszczęsnego, zaniedbanego społeczeństwa — oto zadania właściwe powołaniu ks. Bandurskiego, którego przecież niegdyś brano na serjo“.

Tak pisze organ klerykalno szowinistyczny o wysokim dostojniku kościelnym, biorącym gorący udział w agitacji wszechpolskiej. Co by napisał, gdyby biskup Bandurski, jak przystało na kapłana katolickiego w kraju o mieszanym składzie narodowościowym, uwzględniał nie tylko uczucia narodowe polskie, ale litewskie i białoruskie?

Gente Lithuanl.

Przesilenie rządowe zakończyło się utworzeniem gabinetu p. Artura Śliwińskiego z p. Gabrjelem Narutowiczem jako ministrem spraw zagranicznych.

Jest to już piąty z kolei minister spraw zagranicznych w Polsce. Wasilewski, Patek, Sapieha, Skirmunt i obecnie Narutowicz. (A jeszcze przedtem, za okupacji niemieckiej — Radziwiłł). Z wyjątkiem p. Patka wszyscy pozostali ministrowie są z pochodzenia Litwinami lub Białorusinami, a w każdym razie rodem z Litwy historycznej. Przypadkowy to zbieg okoliczności czy też charakterystyczny objaw dziejowy, że ojczyzną większości wybitnych ludzi w Polsce w ostatnich wiekach było Wielkie Księstwo Litewskie?

Wprawdzie żaden z dotychczasowych ministrów nie zasłynął jako znakomity mąż stanu, ale widocznie w rdzennej Polsce brak ludzi nawet z takimi kwalifikacjami politycznymi, jakie posiadają ks. Sapieha lub p. Skirmunt.

Niestety owi wyrodni synowie ziem litewsko-białoruskich w niczem nie zaznaczyli ani swego pochodzenia ani odziedziczonych tradycji ani nawet ukochania swego ojczystego kraju. Przeciwnie wszyscy dążyli do jego podziału, zniżając się do poglądów kottunerji warszawskiej i wileńskiej, a w stosunku do wysiłków państwowotwórczych narodu litewskiego zajmowali stale wrogie stanowisko.

Niewątpliwie i nowy minister pójdzie utartą przez swych poprzedników drogą.

Państwo narodowe czy narodowościowe?

Według urzędowych danych ludność Rzeczypospolitej Polskiej składa się z 17 milionów Polaków i 8 milj. now. „inorodców“, ściślej na 68,4% narodowości polskiej wypada 31,6% innej.

Jeśli się zważy, że znaczna ilość Białorusinów katolików wskutek nieuświadomienia i wyznawania „polskiej“ wiary podaje się za Polaków (na co wskazują dane statystyczne z województw Nowogródzkiego i Białostockiego), następnie że ze względów oportunistycznych część Żydów, Rosjan i Niemców rów-

nież zalicza siebie *obecnie* do narodowości polskiej, to rzeczywisty stosunek procentowy obywateli Polaków do obywateli innych narodowości jeszcze się obniży, czyli można śmiało przyjąć, że nie — Polacy stanowią w państwie polskim przeszło trzecią część ludności.

Czy można wobec tego Polskę zaliczać do kategorii państw narodowych, o co tak bardzo chodzi endekom i innym pokrewnym im nacjonalistom? Czy nie zbliża się ona raczej do typu państw narodowościowych, w których pierwiej lub później musi zwyciężyć zasada decentralizacji i wielojęzyczności pod groźbą rozkładu lub stałego fermentu wewnętrznego? Warto, aby nad tem pytaniem zastanowili się ci zaślepieni szowiniści, którzy dziś nietylko nie chcą słuchać o równouprawnieniu innych języków w sądzie i urzędzie, ale nawet kwestjonują tę zasadę w dziedzinie oświatowej, jak to się dawało słyszeć na ósmym zjeździe oświaty pozaszkolnej, który niedawno się odbył w Wilnie.

Licz.

Bez ironji.

„Dziennik Wileński“ (№ 51) udając niewinnego baranka pisze w tonie ironicznym:

„Gdyby ktoś chciał wytworzyć sobie pojęcie... o charakterze i przebiegu zajść niedzielnych, namalowałby sobie obraz taki; w ciągu kilku poprzedzających dni organizowano świadomie i planowo pogrom żydowski w Wilnie. W niedzielę doszło do wybuchu, wobec zbyt łagodnych zarządzeń zapobiegawczych przedsięwziętych przez władze. Do pogromu nawoływali księża jezuiti i p. Obst, którzy zawczasu dyrygowali bandami pogromców. Tłum zgromadzony na placu pop kościołem św. Kazimierza rzucił się najprzód na policję, a potem gromił żydów. Na czele rozbestwionego tłumu w pierwszej chwili stanął też gen. Konarzewski i conajmniej przeszkadzał policji w pełnieniu obowiązków“.

Obraz namalowany istotnie z zadziwiającą prawdą, ale pocóż ta ironja?

Treść numeru: Zawód. — O podburzanie ludności. — *Ad. Sołouch.* Ciekawy dokument. — *Walter Rathenau.* — *Wat.* Rosjanie w Pamiętnikach Giejsztora. — *Licz.* Z mego notatnika. — Bez ironji. — *O d c i n e k:* *Lektor.* Z dziejów carskiej ochranki zagranicą.

Wyszedł z druku Nr. 2 czasopisma

„MYŚL WOLNA“

Organ Stowarzyszenia Wolnomysłlicieli Polskich w Warszawie, pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

TREŚĆ: Józef Landau — Odżydzenie mozaizmu. **Niedociągnięcia** .. J. Baudoin de Cortenay — Prawdziwa wolnomysłlicielka. Jan Hempel — Zadania Wolnomysłlicieli w Polsce. Józef i rajewski — Ku wyjściu z pieczary. R. Minkiewicz — Zwierciadło chamstwa. Jan Hempel — Piśmiennictwo religjoznawcze. P. Minkiewicz — Fragment z „Sercany“. Stowarzyszenie Wolnom. Polskich — List otwarty do p. Ministra Spraw Wewnętrznych.

Cena numeru Mk 120. Prenumerata półroczna Mk. 700. Roczna — 1400. P. K. O. Nr. 4470.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Królewska Nr. 16.**